

Czy moja Europa to twoja Europa? Stasiuk i Andruchowycz

Wyjaśnieniem – przynajmniej częściowym – tytułu jest wydana w 2000 roku wspólnie przez Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka książka pt. *Moja Europa*¹. Z podtytułem: *Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*. Od razu dodam, że esej Andruchowycza nazywa się *Środkowowschodnie rewizje*, natomiast Stasiuka – *Dziennik okrętowy*. Jako badacza wielokulturowości zainteresowała mnie ostentacyjna wręcz pograniczność tego projektu literackiego, jego polsko-ukraińska binarność, znakomicie wpisująca się w literackie i ogólno-humanistyczne mody ostatnich lat. Dwaj pisarze, polski i ukraiński, zaprzyjaźnieni od lat, postanawiają przedstawić swoje punkty widzenia na Europę – własną, prywatną, inną od tej oficjalnej, narysowaną od nowa na mapach osobistych kulturowych fascynacji. Podtytuł komentuje tytuł, dopisuje do niego zawężenie i zarazem zaprzeczenie, zgłasza obecność przedmiotu (krainy? terytorium? państwa? królestwa?) zwanego Europą Środkową, biorąc go od razu w cudzysłów, gdyż jego istnienie sprowadza się do używania nazwy. Sięgając po tę książkę, lądujemy w samym środku problemów związanych z definicją tej dziwnej krainy, której im więcej poświęcamy uwagi, tym bardziej staje się ulotna i mglista.

Jak dowodzą gorliwi badacze, zaczęło się od niemieckiej *Mittleuropy* Friedricha Naumanna, który za pomocą tego pojęcia zarysowywał zasięg wpływów kajzerowskiej Rzeszy na przełomie XIX i XX wieku, o czym warto pamiętać choćby dlatego, że w naszych analizach Niemcy raz należą, innym razem nie należą do Europy Środkowej. Kategorię tę poprzedzał jeszcze tzw. Trójkąt Trzech Cesarzy, *Dreikaiserecke* – miejsce styku granic trzech zaborów, punkt topograficzny na granicy Śląska i Małopolski². Oba te pojęcia służyły jednak głównie imperialnym celom jednego z zaborców i z tego powodu niewiele w nich dla nas pozytywnej treści. O wiele bardziej jako punkt wyjścia dla tego typu rozważań cenimy sobie *Rodzinną Europę* Czesława Miłosza, która próbuje środkami autobiograficznymi naszkicować portret wschodniego Europejczyka, by jednakowoż oderwać go od Wschodu

1 J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2000. Cytaty w dalszej części tekstu pochodzą z III wydania tej książki, Wołowiec 2007.

2 Korzystam z informacji zawartych w książce A. Mencwela, *Rodzinną Europę po raz pierwszy*, Kraków 2009, s. 11–12.

i wpisać w krąg kultury zachodniej. Jak autor przyznaje we wstępie, „pierwszym ziarnem była chęć, żeby przybliżyć Europę Europejczykom”³, czyli przypomnieć Zachodowi, że tam, na litewskich kresach dawnej Rzeczypospolitej, skąd autor pochodzi, też jest, a przynajmniej była Europa. Natychmiast jednak zaznacza inność tamtej europejskości, chwiejne istnienie, efemeryczność i wykraczanie poza zachodnie kryteria:

Postanowiłem więc napisać książkę o Europejczyku wschodnim, urodzonym mniej więcej wtedy, kiedy tłumy Paryża i Londynu wiwatowały na cześć pierwszych lotników; o człowieku, który mniej niż ktokolwiek mieści się w stereotypowych pojęciach niemieckiego porządku i rosyjskiej *âme slave*. Takie przedsięwzięcie jest niewdzięczne, bo skłonność do ogólnych, choć nie sprawdzonych idei jest w nas mocno ugruntowana. Nie tylko czytelnik, ale i sam autor, starając się zobiektywizować cechy krajów i narodów, waha się pomiędzy uproszczeniem i wielostronnością prawdy⁴.

W tym krótkim fragmencie mamy kilka ciekawych punktów. Po pierwsze, Europejczyk jest wschodni, ale ułożony pomiędzy tym, co niemieckie, a tym, co rosyjskie. Po drugie, zarówno od niemieckości, jak i od rosyjskości jest on zasadniczo różny. Po trzecie, znajduje się on w dosyć nieokreślonej przestrzeni, a samo uchwycenie przedmiotu opisu stanowi zadanie „niewdzięczne”, ponieważ prawda jest „wielostronna”, a skłonność do uproszczeń przeszkadza w precyzyjnym nazwaniu.

Miłosz określił całą Europę „rodzinną”, zdaje sobie jednak sprawę z jej faktycznej rozdzielności. Pisze na Zachodzie, we Francji i Szwajcarii, gdzie czuje się zarazem tubylcem i cudzoziemcem, wyłaniającym się z „mglistych obszarów”. Zmaga się z widmem, bytem na poły fikcyjnym, którego każdy kształt jest chwilowy i słabo widoczny. Europa nie tyle jest rodzinna, ile powinna być, co – logicznie rzecz biorąc – musiałoby się wiązać z faktyczną likwidacją Europy Środkowej jako krainy odrębnej. A przecież książka Miłosza właśnie usiłuje ją powołać bądź przywrócić do istnienia⁵.

O perypetiach z ustaleniem bezdyskusyjnych granic środkowoeuropejskiej krainy niech zaświadczy jeden przykład z Miłosza, z rozdziału mówiącego o podróży na Zachód w 1931 roku. Otóż pierwszymi zachodnio-

3 Cz. Miłosz, *Rodzenna Europa*, Warszawa 1990, s. 6.

4 Tamże, s. 7.

5 *Rodzenna Europa* jest także poszukiwaniem własnej tożsamości, na co wskazuje dobitnie angielski tytuł dzieła: *Native realm: a search for self-definition*. Autodefinicja w założeniu ma być skutkiem dookreślenia terytorium. Najważniejsze jest jednak to, że Europejczyk Środkowy nie ma tożsamości, a tylko podejmuje próby jej poszukiwań.

europejskimi miastami dla przybysza z Wilna są miasta Litomyśl i Praga – miasta czeskie! Zachodnioeuropejskość zawiera się w kulturze, architekturze, strojach, a przede wszystkim w kategoriach określoności, przejrzystości, w oznakach widocznej przynależności kulturowej oraz w porządku, którego Europa Środkowa jest pozbawiona.

Trochę w opozycji do Miłosza na kolejny przykład wybrałem *Europę w rodzinie* Marii Czapskiej. Tutaj z kolei problem uporania się z pochodzeniem z geograficzno-politycznego pasa buforowego między Niemcami a Rosją został przedstawiony za pomocą klucza rodowego. Pochodzenie z wysokich sfer arystokratycznych, skoligacenie z wszystkimi najważniejszymi rodami Rosji, Niemiec, Austrii, Włoch, Francji dawało poczucie przynależności do Europy jako takiej, bez podziału na Wschód i Zachód. Doskonały wręcz model wielokulturowości – wielonarodowość, wielojęzyczność, lokalny patriotyzm, często walczący z innym patriotyzmem – szedł w parze z całkowitą swobodą wyboru przynależności narodowej, przez co sama narodowość stawała się tylko dodatkiem do pochodzenia społecznego. Pokazując spolszczoną arystokrację polsko-inflancką, Maria Czapska mówi po części o sobie i o arystokracji środkowoeuropejskiej w ogóle:

W początkach XIX wieku narodowość dla tych wyższych sfer (...) była sprawą nieistotną, omal nie istniejącą, obowiązywała doraźnie państwowość, którą zresztą dowolnie w zależności od warunków – zmieniano. Istniała też jakaś wspólnota europejska tej garści uprzywilejowanej, wychowanej i kształconej przez francuskich emigrantów, angielskie guwernantki, niemieckich fehmistrzów, włoskich metrów tańca i śpiewu. W tej *société* mówiono wszystkimi językami z przewagą francuskiego, języka salonów i dyplomacji⁶.

Dalej mówi o nich, że tworzyli

(...) jedną rodzinę europejską, wielokrotnie spowinowaconą, do której wstęp dawały nazwiska rodowe, urzędy i oczywiście pieniądze. Wyruszały we własnych pojazdach z Petersburga lub Moskwy, siedzib ukraińskich, z pałaców polskich, zamków Turynii lub Walii, znad Loary, z Abruzzów. Zjeżdżali się na włoskiej Riwierze, w niemieckich Badach, na rzymski karnawał i widowisko nabożeństw Wielkiego Tygodnia u Św. Piotra (...)⁷.

6 M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989, s. 39.

7 Tamże, s. 39–40.

Polskiego czytelnika przyjemnie łechce informacja, że służbę u polskich panów stanowili Francuzi, Anglicy, Niemcy i Włosi, co powinno go jednakowoż natychmiast skłonić do przemyślenia źródeł tej podejrzaney rozkoszy. Podobnie jak powinien zastanowić się nad tym, że jego przynależność do Europy w ogóle jest kwestią do rozstrzygnięcia bądź tezą, którą trzeba udowodniać. Gdyż w gruncie rzeczy obie książki niby-autobiograficzne, Miłozsa i Czapskiej, przy całej różnicy ujęć, traktują o tym samym – że my, Polacy, należymy do Europy. Wbrew pozorom i mimo wszystko. Owe „wbrew” i „mimo” bardzo mnie właśnie interesują – te wszystkie zastrzeżenia oplatające naszą mityczną i faktyczną europejskość.

Pod powierzchnią środkowoeuropejskich roztrząsań możemy dostrzec kilka godnych uwagi punktów:

1. Europejskość jest problemem, który należy rozwiązać. Jest definicją, którą się konstruuje wciąż na nowo ze świadomością, że nigdy nie nabierze ona ostatecznej formy. Sytuacja przypomina relacje peryferie – centrum z układanki kolonialnej, gdzie przynależność do centrum podlega kwestionowaniu i potwierdzaniu jedynie na peryferiach właśnie. Polak z Krakowa nie musi udowodniać swojej polskości, w przeciwieństwie do Polaka z Dyneburga czy Grodna. Podobnie trudno sobie wyobrazić pisarzy francuskich czy holenderskich udowadniających, że ich kraj leży w strefie wpływów kultury europejskiej, co nasi literaci czynią od niemal dwustu lat.
2. Europa Środkowa jest czymś innym, niż myślą tam, na Zachodzie. To Europa chrześcijańska, kulturalna, **także** demokratyczna – a przy tym Europa nie-zachodnia, swojska, prowincjonalnie sympatyczna, odrębna. Tu do głosu dochodzi tęsknota do kształtu odmiennego niż wszystkie, do odróżnienia się i od Wschodu, i od Zachodu. Chcemy więc przynależać i zarazem nie przynależać, to znaczy zgłosić własne warunki przynależności. Sam podział na „tu” i „tam” zaprzecza tendencji poprzedniej, do skonsolidowania się peryferii z centrum.
3. Europa Środkowa jest mglista, nieokreślona, trudno uchwytna za pomocą dostępnych kryteriów. Jest ezoteryczna i jej specyfikę może pojąć jedynie ktoś, kto stąd (stamtąd?) pochodzi. Teren pomiędzy Niemcami a Rosją cechuje amorficzność i nieprzejrzystość granic, dlatego tak chętnie syntezę jako narzędzie poznania zastępuje tu szereg opisów, łańcuch przypadków indywidualnych dających się układać w dowolne sensory. Dlatego też humaniści lubią tu posługiwać się takimi pojęciami, jak pogranicze, wielokulturowość, bądź tworamami na poły fikcyjnymi.

mi, jak *Mitteleuropa*, Międzymorze, Wielkie Księstwo Litewskie czy Septentrion.

4. Europa Środkowa pojawia się i zanika, ponieważ jest ofiarą historii i polityki, które narzucają jej obcy, nieprawdziwy kształt lub zupełnie go odbierają. Gdyby rządziły tutaj prawa własne, swobodne, ustanawiane autonomicznie, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.

Już na pierwszy rzut oka widać, że projekcje te są nawzajem sprzeczne, dowodzą bowiem zarazem przynależności i odrębności, identyfikacji i separacji, znoszą przedział i zarazem go podkreślają. Na to wszystko nakłada się jeszcze dodatkowo przekonanie, że Europa Środkowa jest czymś, w czego istnienie należy wierzyć, z braku lepszych przesłanek. Jak mówią wywózczeni w polemikach ateści, wierzyć trzeba w coś, co nie istnieje, ponieważ jeśli istnieje, to wiara jest zbędna. Zwolennik środkowoeuropejskiej odrębności jest jednak gorliwym wyznawcą, skrywającym swe prawdziwe intencje za zasłoną haftowaną w sympatyczny mit. I jeszcze jeden paradoks: Europa Środkowa jest całością złożoną z bardzo różnych, niepasujących do siebie i często skonfliktowanych części, czyli państw. Świetnie tę sprzeczność widać u kulturoznawcy i antropologa Andrzeja Mencwela, który w ostatniej swej książce pt. *Rodzinna Europa po raz pierwszy* na zakończenie pozytywnego i entuzjastycznego wstępu wygłasza przesłanie: „Tak, aby Europa Środkowa była Rodzinną Europą”, po czym konkluduje:

W moim myśleniu o Europie Środkowej jest jakaś nuta radosnej podniosłości (...). My tutaj, mieszkańcy tej części Europy, obywatele różnych państw i członkowie różnych narodów, po raz pierwszy w naszych dziejach, zapisywanych od tysiąca lat, mamy swobodną jak nigdy dotąd możliwość kształtowania naszych narodów i państw oraz wszystkich stosunków wzajemnych. Możemy odnosić się wzajemnie do siebie, bez żadnego kierownictwa i pośrednictwa, a z odniesień tych powstanie to, co sami stworzymy⁸.

I oto wróciliśmy do naszego punktu wyjścia, wpadając w sam środek ostatniej książki Andrzeja Stasiuka, *Dziennika pisanego później*, z której dla przeciwwagi przytaczam stosowny cytat:

Zabijali się i za to kochała ich Europa. Za wieczorne wiadomości. Za trochę urozmaicenia w szarzyźnie liberalnej demokracji. Przy wieczornym dzienniku nawet mdła liberalna demokracja zaczynała trochę inaczej smakować. Teraz przestali się zabijać. Trudno się z tym pogodzić, ponieważ nie ma kim pogardzać, nie ma

8 A. Mencwel, dz. cyt., s. 26.

komu współczuć, nie ma kogo się lękać. Cała nadzieja w Albańczykach z Kosowa i Macedonii. Cała nadzieja w bośniackich Serbach. Bo jeśli nie, to zostaną tylko transmisje z innych kontynentów⁹.

Jest jakaś zasadnicza niezgodność w Europach Środkowych Mencwela i Stasiuka. Wszak cytat dotyczy tego samego regionu, jesteśmy wśród Albańczyków, Bośniaków, Chorwatów oraz Serbów, których poezja dla Mickiewicza w wykładach paryskich była znakiem środkowoeuropejskiej, słowiańskiej swobody i dumy. Wolna Europa Środkowa kształtuje swoje wzajemne stosunki, skacząc sobie do gardła. Być może świadczy to o wolności i braku odgórnego kierownictwa, przede wszystkim jednak wskazuje, że problemy z tym regionem wyglądają trochę inaczej, niż to formułowali Miłosz i Czapka. O tym, że Stasiuk nie jest w tym sądzie odosobniony, niech zaświadczy podobny fragment ze Slavoja Žižka:

To, co się tam ujawnia [w Europie Środkowej na Bałkanach], **już po faktycznym** usunięciu przykrywki, to coraz więcej konfliktów etnicznych opartych na konstrukcjach różnych „złodziei rozkoszy”, jak gdyby pod komunistyczną powierzchnią połyskiwało bogactwo patologicznych fantazji czekających tylko na sposobność, aby się ujawnić (...) ¹⁰.

By podkreślić różnicę między Europami, Stasiuk sięga po szyderczą ironię. Zachodnia kocha Środkową za krwawe widowisko, które może podziwiać w mediach. To miłość gromady do spektaklu egzekucji, miłość patrycjuszki do gladiatorów, rozkosz widoku cudzej krwi. Dochodzi tu do głosu znów ta przeklęta relacja wyższości-niższości, znana nam doskonale i gnębiąca do dzisiaj w naszym polskim myśleniu o Europie. A także gorzka i równie dobrane nam znana refleksja, że nikt nas nie rozumie.

Przejdźmy wreszcie do *Mojej Europy* Andruchowycza i Stasiuka. Sądzę, że jest to właśnie książka o **nierozumieniu**. A ściślej rzecz biorąc, o niedostępnej innym prywatności, mojej, którą trudno wyjaśnić. Mieszkaniec tego regionu pochodzi znikąd i w związku z tym wszelki opis miejsca pochodzenia podszyty bywa fantazjowaniem, groteską, zwykle zaś sprowadza się do kalamburów słownych krążących wokół bezsilności i nieadekwatności języka. Andruchowycz w swoim eseju zaczyna od ruin, pomieszania przeszłości własnej i cudzej, po czym przechodzi – wzorem Miłosza – do perspektywy indywidualnej, oplecionej wokół autobiografii, perspektywy jedy-

9 A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, Wołowiec 2010, s. 106.

10 S. Žižek, *Przekleństwo fantazji*, tłum. A. Chmielewski, Wrocław 2009, s. 67.

nej możliwej w świecie wymykającym się wszelkiej syntezie. Jego rodzinna Europa stoi okrakiem między realnością a zmyśleniem, dlatego narrację wspiera geograficzna fantastyka:

Szczególną sympatią darzę atlasy geograficzne, które do dziś dają fałszywe świadectwo o brzegu Ziemi, żółwiach i wielorybach, o morzu w miejscu dzisiejszych Karpat, o drzemiących karpaccich wulkanach, a także o wszelkich zapomnianych lokalnych tworcach w rodzaju Bohemii, Galicji czy Cislitawi¹¹.

Ale to tylko wybieg. Po tym wsparciu ze strony fantastyki – zresztą z pewnością pomieszanej z historią, bo przecież morze w Karpatach naprawdę kiedyś było – ukraiński pisarz przechodzi do wspomnień rodzinnych i przejmującej historii dziadka, który uwierzył w wolną Ukrainę i dał się wciągnąć w obie wojny światowe, bardziej jako przedmiot niż podmiot historii. A zatem narracje są prawdziwe, tylko nie układają się w prawdziwą historię prawdziwego kraju. Nieznośna chwiejność bytu przenika wszystko.

Także pamięć. Jest ona ruchoma i składa się głównie z ruin, którym Andruchowycz poświęca piękny akapit na wstępie. Jedną z dobitnych i namacalnych cech Europy Środkowej są wszechobecne ruiny, o czym wie każdy przemierzający te tereny. Wysyłają one jakieś komunikaty, znaczą coś w jakimś porządku, ale obserwator zwykle nie umie ich odczytać, nie wie nawet, w jakim stopniu mówią coś o nim, a w jakim stopniu zaś o innych. Lepiej więc pozostawić je w sferze nieomówień i poetyckiego wzruszenia:

Przywołując języki i słowa, chyba przekraczam granice tego, co dozwolone, z konkretnie wpadam w świat chwiejnych abstrakcji, co wydaje się wielce niepożądane, no bo wtedy pozwala mówić o ruinach dusz, uczuć, szlachetności-porządności-wierności, o cnotach, tęsknotach, ruinach miłości i nienawiści, ruinach wiary, ruinach nadziei. A to zmuszałoby mnie do moralizowania (...), wyłamania otwartych drzwi i okien, wywoływania nerwowego przeciągu w owych korytarzach między przeszłością i przyszłością¹².

Andruchowycz stara się unikać owych „chwiejnych abstrakcji”, ale innego klucza do krainy, do rodzinnej przestrzeni nie ma. Historia własnej ojczyzny, którą w innym miejscu próbuje pisarz ująć w ramy naukowego wykładu na międzynarodowej konferencji, znowu zaczyna się od deklaracji bezsilności, apofatycznej skargi na niewysławialność rzeczy, pojawiają się

11 J. Andruchowycz, A. Stasiuk, dz. cyt., s. 15.

12 Tamże.

kolejny raz takie atrybuty, jak mglistość, nieokreśloność, nieogarnięcie itp. Jak w przypadku każdego innego Środkowoeuropejczyka, trzeba wszystko tłumaczyć od początku, z poczuciem klęski już na starcie:

Przybyłem tu z takiego kraju, o którym wiedzą Państwo albo bardzo niewiele (nazywając go a to Uranią, a to Ukrainą, a to Ukrają), albo też nic. Ci z Państwa, którzy nie wiedzą „nic”, w istocie wiedzą o wiele więcej od tych, którzy wiedzą „bardzo niewiele”; bowiem ci ostatni znają jedynie spaczony lub zdeformowany obraz tego kraju. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby udało mi się bodaj niektóre z tych spaczonych i zdeformowanych wyobrażeń skorygować, a tych, którzy do dziś nie wiedzieli „nic”, obdarować przeblyskiem w postaci „czegoś”. (...) Ale jak ogarnąć nieogarnione? Od czego zacząć?¹³

Po tym wstępie przychodzi wielka i na poły fantastyczna narracja o starożytnych początkach i rozlicznych meandrach Ukrainy, z ogromem narodów, ludów, kultur, języków, religii¹⁴. Typowy opis Europy Środkowej: mnożenie nieprzystających do siebie szczegółów, które nie składają się w całość. Nie mogą się poskładać w żadną całość, ponieważ w tym regionie jej nie ma. Pamięć rodzinnego miejsca zmienia się w katalog mniej lub bardziej obcych warstw i pokładów. A wszystko ulokowane w chaotycznym pasie pomiędzy Niemcami a Rosją.

Tekst zbliża się do końca, a ja jeszcze nie przeszedłem do meritum. Gdyż cały ten obszerny wstęp był tylko pretekstem do mojej kolejnej opowieści o Stasiuku. Trudno mówić o jego pisarstwie, nie myśląc o Europie Środkowej i owym bagażu wymykających się definicji i kształtów. A także o wszechobecnej i wciąż powielanej strukturze narracji, polegającej na mnożeniu szczegółów i unikaniu syntez. Stasiuk też ma swoją Europę Środkową. Właśnie – Środkową, ale swoją. By zaraz na wstępie swego eseju wykreślić jej przybliżone granice, wbija cyrkiel w miejsce zamieszkania (Wołowiec) i od miejsca urodzenia zakreśla koło o promieniu 300 kilometrów. Co mu wychodzi?

Linia biegnie mniej więcej przez Brześć, Równe, Czerniowce, Cluż-Napoka, Arad, Szeged, Budapeszt, Żylinę, Katowice, Częstochowę i kończy się tam,

13 J. Andruchowycz, *Perwersja*, tłum. O. Hnatiuk i R. Rusnak, Wołowiec 2003, s. 255–256.

14 Przypomina mi się swojska jadłodajnia „Nasza Chata” przy Chreszczatiku w Kijowie, udekorowana freskami przedstawiającymi Ukraińców jako autorów najznamienitszych kultur świata, od starożytnego Egiptu i Grecji poczynając. Na historię Ukrainy składa się wszystko. Czyli nic.

gdzie zaczyna, czyli w Warszawie. Wewnątrz jest kawałek Białorusi, całkiem sporo Ukrainy, przyzwoite i porównywalne przestrzenie Rumunii i Węgier, prawie cała Słowacja i skrawek Czech. Nie ma Niemiec, nie ma Rosji – co przyjmuję z pewnym zdziwieniem, ale też z dyskretną atawistyczną ulgą¹⁵.

Sprawdziłem ten cyrkiel. Wszystko się zgadza z jednym wyjątkiem: od zachodu ołówki przechodzi nie przez Częstochowę, a raczej przez Opole i Łódź, co może być przyczynkiem do rozważań nad religijnymi skłonnościami autora. Zasadniczo jednak prywatna Europa Stasiuka pokrywa się w dużym stopniu z mapami wykreślanymi przez jego kolejne podróźnicze książki. Ten esej zresztą też ma charakter podróży, wszak jest dziennikiem okrętowym. Dlaczego okrętowym? Ponieważ podróże Stasiuka przypominają żeglowanie przez otwarte i puste przestrzenie oceanu, z nadzieją na dotarcie do lądu, czyli twardego gruntu pod nogami. Żeby nie było wątpliwości, Europa Środkowa Andrzeja Stasiuka jest równie pusta i nieokreślona, jak u pozostałych fantastycznych kartografów tej krainy. Każde kolejne podejście do niej pociąga za sobą wymyślanie jej na nowo:

Jeżeli miałbym wymyślić dla Europy Środkowej jakiś herb, to w jednym z jego pól umieściłbym półmrok, a w jakimś innym pustkę. To pierwsze jako znak nieoczywistości, to drugie jako znak wciąż nieoswojonej przestrzeni. Bardzo piękny herb o nieco niewyraźnych konturach, które można wypełnić wyobraźnią. Albo snem¹⁶.

Domowy Wołowiec Stasiuka, podobnie jak cała Europa Środkowa, to absolutne peryferie, z dala od środka, na obrzeżach, tam gdzie rozmywają się kształty. To jego dom, wybrany i świadomie kultywowany w kolejnych książkach. Co więcej, ów bezkształt i nieokreśloność właśnie nadają sens miejscu. „Życ w centrum oznacza żyć nigdzie” – powiada Stasiuk kilka stron wcześniej.

Ta prywatna Europa Stasiuka ma nie tylko swoją amorficzną przestrzeń, ale i inny, przekorny czas, powiedziałbym, czas niechronologiczny. Znowu trochę po Miłoszowemu wygłasza pochwały trwania poza historią, w bezruchu, w beczasowym trwaniu, jak Cyganie, ulubieńcy Stasiuka, prawdziwi honorowi obywatele jego Europy Środkowej:

15 J. Andruchowycz, A. Stasiuk, dz. cyt., s. 86.

16 Tamże, s. 114.

Tak. Byłem za Cyganami. Brałem ich stronę. Żyli poza historią, żyli w czystym czasie i przestrzeni. Jeśli brali udział w zdarzeniach, to na ogół w cudzych. Nie znali map, przewędrowali cały świat i nigdy nie okazywali zdziwienia, nigdy nie dostrzegłem na ich twarzach grzecznej gamoniowatości japońskich turystów¹⁷.

Tak, Stasiuk lubi Cyganów. Ich wolność w połączeniu z nieprzystosowaniem i odmową udziału w naszej historii predestynuje ich na wybornych mieszkańców chwiejnej i coraz to znikającej z pola widzenia Europy Środkowej. Nasze ogólnoeuropejskie, wspólne, unijne kategorie zwyczajnie do nich nie pasują, a raczej oni nie pasują do unijnych standardów (o czym ostatnio we Francji chyba sporo się mówiło). W ich świecie czas płynie inaczej, właściwie nie płynie, a rusza i zatrzymuje się, wraca, staje w miejscu, nie ma go wcale. W swojej najnowszej książce, *Dzienniku pisanym później*, Stasiuk próbuje zastosować ten urywany czas w narracji: w kolejnych akapitach cofa się o tydzień, siedem miesięcy albo też przeskakuje w przód o dwa lata, po to tylko, aby zerwać z chronologią, podkreślić kalamburyczną sprzeczność w tytule dziennika, który pisany jest **później**. Jakby chciał nam jeszcze i w ten sposób zademonstrować inność jego Europy.

Ba, dla tej Europy w *Dzienniku* wymyśla nawet odrębną religię! Miałby nią być średniowieczny manicheizm bogomiłów, funkcjonujący w średniowiecznej Bośni w charakterze wyznania oficjalnego, potem ostro zwalczany, podobnie jak francuscy albigensi. Współczesna Bośnia swoją przypadkowością i dziwnością istnienia także świetnie wpisuje się w specyfikę Europy Środkowej:

Dzisiaj [Bośnia] też była państwem na swój sposób heretyckim, z tymi kobietami w chustach i szarawarach, biedą, meczetami, minaretami, z pięciokrotnym nawoływaniem do modlitwy, z osłami, żebrakami, z polami minowymi, z tą wewnętrzną granicą, która ich rozdziela, żeby znów nie skoczyli sobie do gardeł, z tymi absurdalnymi pieniędzmi i z tą przypadkowością istnienia w Europie, która najpierw się zgodziła, potem zdradziła, a teraz najchętniej by się pozbyła, wysłała do Turcji, do Arabii, zostawiając sobie z tych wszystkich udęczonych krajów Dalmację z adriatyckimi wyspami, i to też tylko na trzy miesiące w roku¹⁸.

Powinna być konkluzja, ale nie chce się sformułować. Z nieokreślonego trudno ulepić określone wnioski. I Andruchowycz, i Stasiuk dają nam do

17 Tamże, s. 145.

18 A. Stasiuk, dz. cyt., s. 121.

zrozumienia, że ich prywatna Europa zupełnie nie odpowiada temu, co przez to samo słowo rozumie Europejczyk. Że każdy z nich z chaosu drobiazgów, błysków doznań, szeregu intymnych spotkań z przestrzenią, czasem i ludźmi układa sobie swoją własną, pół realną, a pół baśniową Europę, do czego uprawnia ich miejsce urodzenia i zamieszkania. Czyli że nie ma jednej Europy, ani wspólnej, ani zjednoczonej, ani solidarnie jednolitej. Obaj też świadomie wybierają nieokreśloność jako swój sposób istnienia, jedyną autodefinicję. I najważniejsze: że ta ich Europa będzie istniała tylko w takim stopniu, w jakim zdoła przetrwać w ich uporczywych opowieściach.

Streszczenie

Pretekstem dla artykułu jest wydana w 2000 roku wspólnie przez Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka książka pt. *Moja Europa*, z podtytułem: *Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, przy czym esej Andruchowycza nazywa się *Środkowowschodnie rewizje*, natomiast Stasiuka – *Dziennik okrętowy*. Ten projekt literacki jest wręcz ostentacyjnie pograniczny i znakomicie wpisuje się w literackie i ogólnohumanistyczne mody ostatnich lat. Dwaj pisarze, polski i ukraiński, zaprzyjaźnieni od dawna, postanawiają przedstawić swoje punkty widzenia na Europę – własną, prywatną, inną od tej oficjalnej, narysowaną od nowa na mapach osobistych kulturowych fascynacji. Podtytuł komentuje tytuł, dopisuje do niego zawężenie i zarazem zaprzeczenie, zgłasza obecność przedmiotu zwanego Europą Środkową, biorąc go od razu w cudzysłów, gdyż jego istnienie sprowadza się do używania nazwy. Sięgając po tę książkę, lądujemy w samym środku problemów związanych z definicją tej dziwnej krainy, której im więcej poświęcamy uwagi, tym bardziej staje się ulotna i mglista. Środkowa Europa istnieje tylko dlatego, że o niej wciąż piszemy.

Summary

A pretext for the article is a book *Moja Europa* [My Europe], published jointly by Yuri Andrukhovych and Andrzej Stasiuk in 2000, subtitled *Two essays on the Europe called Central*, while Andrukhovych's essay has the title *Środkowowschodnie rewizje* [Central-Eastern Revisions], and Stasiuk's essay – *Dziennik okrętowy* [Ship's Logbook]. This literary project has an almost ostentatious borderland nature and excellently fits in the literary and general humanist fashions of recent years. Two writers, a Pole and a Ukrainian, friends for a long time, decide to show their viewpoints of Europe – their own, private, different than the official one, drawn anew on personal maps of cultural fascinations. The subtitle comments the title, provides it with a narrowing and simultaneously a negation, declares the presence of an object called Central Europe, taking it instantly into quotes, since its existence is limited to the use of the name. Reaching for this book, we wind up in the very middle of problems connected with definition of this strange land – the more attention we pay to it, the more it becomes elusive and vague. Central Europe only exists because we keep writing about it.